

Moja mama miała dwie córki, czyli mnie Annę i moją starszą siostrę Filipę. Filipa była zawsze tą wspa-
niałą córką. Piękna, mądra, zdolna. Przedsiębiorcza, towarzyska, zawsze w centrum wydarzeń. Mama ko-
chała ją bardziej. Później zrozumiałam dlaczego. Miała innego ojca. Ojca, którego mama kochała. Jednak
ten cudowny ukochany porzucił moją mamę. W związku z tym związała się, jak to stwierdziła kiedyś „z
byle kim”, bo „ciężko przez życie iść kobiecie samej”. „Byle kto”, „niedojda” to był mój tato. Dlatego,
zgodnie z prawidłami dziedziczenia, nie byłam ani piękna, ani mądra, ani zdolna, w żadnym razie przed-
siębiorcza, nigdy w życiu towarzyska. Taka szara, przeźroczysta, nie warta uwagi. Nawet mój tato, pew-
nie by przypodobać się mamie, zawsze faworyzował Filipę. Do Filipy nie mam żalu. Traktowała mnie z
wyższością, ale cóż dziwnego, jak taki przykład dali jej rodzice.

W okresie dzieciństwa, że tak powiem, interesowałam się bogami. Nie tyle religiami, co właśnie bogami.
Szukałam takiego, co spełnia marzenia. Intensywnie modliłam się lub stosowałam magiczne zaklęcia, a
gdy kolejny bóg zawodził, próbowałam z następnym. Prosiłam, żeby mnie dostrzeżono, żebym okazała
się wyjątkowa, pożądana.

Chyba przesadziłam z ilością bogów. Albo któregoś nieźle wkurzyłam. To jak spełniło się moje pragnie-
nie wcale mi się nie spodobało. Właściwie to chyba byłam taka od urodzenia, ale z tej mojej „wyjątkowo-
ści” nie zdawałam sobie sprawy. Wstyd się przyznać. Mam dwie waginy. Wzdłuż jednej znajduje się
obok druga. Dwie pary warg sromowych. Dwie pochwy. Mężczyzn to niezwykle podniecało.

- Jedna pełna spermy, a druga sucha czeka na kolejny raz. - Byli zachwyceni. - Jesteś niezwykła –
mówili.

Ale z wielką przykrością w końcu zrozumiałam, że oni nie podziwiali mnie jako mnie - osoby, ale kon-
kretnie (i wyłącznie) krocze. Na intymne spotkania - w tajemnicy - niezwykle chętnie zapraszali, ale w
świecie dnia udawali, że mnie nie znają. Nie byłam kobietą, kochanką, ale dziwadłem, do którego nie ch-
cieli się przyznawać. Wstydliwą zabawką erotyczną. Żaden publicznie się ze mną nie pokazał. Nie zapro-
sił do kawiarni, ani na spacer po mieście. Mężczyźni są obłudni i pokrętni, myślałam. Jest pewna analogia
do prostytutek. Przez wieki mężczyźni gardzili prostytutkami, a z drugiej strony ochoczo korzystali z ich
towarzystwa. Jak można gardzić kimś, kto daje przyjemność? Z kim spędza się czas? Oni wcale nie ch-
cieli za żony kobiet, które ich podniecają. Faceci są zbyt wyrachowani. Jak małżeństwa władców – to
wszystko polityka, interesy i wizerunek.

Być może przesadzam. Być może nie mam racji. Być może nie wszyscy są tacy.

Ale raz usłyszałam jak facet, w którym byłam zakochana, opowiada koledze „że ona ma dwie”. Od tego
momentu dostałam jakieś paranoi. Widząc rozmawiających mężczyzn, zdawało mi się, że plotkują o
mnie. W końcu nie wytrzymałam. Opuściłam to miasto. Wyjechałam do innego kraju. Postanowiłam, że
już nigdy w życiu nie pozwolę się upokorzyć. Dlatego nigdy się z nikim nie związę. Żeby nikt nie wie-
dział. Wołałam zrezygnować z seksu, niż stać się obiektem niezdrowej sensacji.

Przeklinałam bogów za to jaką mnie stworzyli. Nie o taką wyjątkowość mi chodziło. Wtedy uknułam ta-
ką teorię, że bogowie spełniają prośby i życzenia, ale specjalnie tak to robią, żeby modłącemu poszło w

pięty. I żeby przestał marzyć. I przestał zawracać ich świętobliwą „dupę”.

Wielu ludzi w życiu do czegoś dochodzi. Kupują domy, samochody, samoloty, zakładają firmy. Robią kariery. Rozwijają się. Na przykład moja siostra Filipa wygrała zawody na miss piękności, zrobiła doktorat, została prezesem elektrowni jądrowej, a później prezydentem dużego miasta, następnie senatorem. Świata jej było za mało, więc poleciała na Netaple.

Netapla to niedawno odkryta planeta zamieszkała przez ludzi. Właściwie to raczej Netaplanie odkryli Ziemię niż Ziemianie Netaplę. Netaplanie przylecieli na Ziemię i przy okazji sprzedali statki kosmiczne przystosowane do podróży międzyplanetarnych. I tym sposobem po latach marzeń Ziemianie w końcu mogą się ruszyć z miejsca. Ironia losu. Żaden ziemski uczony na to nie wpadł.

Netaplanie to ludzie (Homo sapiens), potomkowie jakieś grupki młodocianych oszołomów (domorosłych wynalazców), którym psim śwędem udało się dotrzeć na Netaplę jakieś pół wieku temu. Mieli więcej szczęścia, niż rozumu. Jakies tunele w czasoprzestrzeni, struny czy coś tam, kometa ich pociągnęła, potem grawitacja innych gwiazd. Różne takie. Nie znam się na tym. W każdym razie trafili na podobną do Ziemi planetę, czyli Netaplę. Poradzili sobie tak dobrze, że ich potomkowie zbudowali rakiety kosmiczne z prawdziwego zdarzenia.

Więc moja siostra Filipa poleciała robić karierę na Netapli. A ja? Czym może zająć się miernota? Zostałam urzędnikiem państwowym. Mało płatne, nudne zajęcie. Nie dla ambitnych i kreatywnych ludzi. Społeczeństwo urzędników nie lubi. W potocznym mniemaniu urzędas to głupol i darmozjad. Namiastką władzy leczący swoje kompleksy. Ale to zło konieczne, bo władza państwowa musi posiadać narzędzia do rządzenia. Niezbyt miła perspektywa, że jest się trybikiem w maszynie. Nie dorobiłam się swojego domu, mieszkania, czy samochodu. Byłam biedna. Od włości różniło mnie to, że musiałam wstać wcześniej rano, biec kilometr na metro, potem stać w ciasnocie metra przez dwie i pół godziny, a po dotarciu do pracy osiem godzin przesiedzieć w jednym miejscu. Włóczęga też nie ma pieniędzy, a nie musi się aż tak szarpać.

To był dzień, jak co dzień. A jednak coś się zdarzyło dla mnie nowego. Odwiedził mnie petent o nazwisku, ups nie pamiętam. Zdaje się Letis.

- Nie mam takich pieniędzy. Co mam zrobić? Powiesić się? - zaczął rozpaczliwym tonem. - Tu! U pani się powieszę - zagroził.

- Zgodnie z paragrafem siedemnastym artykułu dwieście ósmego kodeksu podatkowego ma pan prawo dobrowolnie wymierzyć sobie karę śmierci. Punkt piąty tegoż paragrafu głosi, że aby powyższa czynność uzyskala status wiążący należy spełnić następujące warunki.

- Ja. Ale ja... - wymamrotał Letis, najwidoczniej zbity z tropu moim profesjonalnym podejściem.

- Czynność ta winna zostać przeprowadzona w specjalnie do tego przystosowanym pomieszczeniu. W na-

szym urzędzie Sala Trupów znajduje się na poziomie minus dwa, pokój numer zero-zero-trzyście. Żeby nie błędzić najlepiej zjechać windą. To pokój naprzeciwno. Muszę także pana pouczyć, iż po myśli paragrafu trzeciego artykułu tysiąc pięćsetnego drugiego be kodeksu, ma pan prawo wyboru: zastrzyk z płynem usypiającym, tabletka z kwasem szybko żrącym, porażenie piorunem lub właśnie zaproponowane przez, szanownego pana, powieszenie na atestowanym sznurze. Rozumie pan? Przykładowo podcięcie żył nawet w Sali Trupów nie zostanie uznane za rozwiązywanie wiążące organy podatkowe i sądy.

- Co mi tu pani pierdoli? - szepnął pod nosem.

- Z korzyścią dla pana, uprzejmie informuję, pana, o przepisach prawa. Prywatnie dodam, że nikt w naszym urzędzie nie lubi rozlewu krwi. Czyszczenie, sprzątanie, dezynfekcja, wymiana tapicerki pociąga za sobą istotne, wymierne koszty. A trzeba przecież oszczędzać. Kraju nie stać na marnowanie zasobów finansowych – podkreśliłam z całą stanowczością. - Nic więc dziwnego, że później tutejszy organ z całą surowością egzekwuje roszczenie od pana spadkobierców i krewnych.

Pan Letis usiadł na krześle. Myślałam, że może jak większość w takich momentach, zacznie płakać, albo krzyczeć. On siedział i milczał. Zastygł w bezruchu.

- Zastanawia się pan? – przerwałam dłuższe, krępujące milczenie.

Chciałam, żeby wyszedł. Poszedł sobie. Nie mogłam swobodnie zająć się pracą, bo przecież w każdej chwili mógłby wpaść w szal i na przykład zacząć mnie dusić. Jak to zrobił petent sprzed tygodnia. Musiałam zachować czujność.

- Co ja mam robić? - odezwał się w końcu Letis.

- Może zechce pan przejrzeć akta – zaproponowałam podając tablet.

- Ja je znam – odpowiedział odpychając urządzenie. - Czy mam jakąś szansę?

- Nie ja podejmuję decyzję, ale moi przełożeni i ostatecznie sądy. Ale w aktach znajdują się nagrania, na których pan osobiście kupuje psychotropową gumę do żucia, od której nie zapłacił pan podatku. Już nawet nie wspominając, że guma została wyprodukowana nielegalnie. Takich spraw mieliśmy wiele. Zawsze petent przegrywał. Żeby nie narażać się na koszty procesu, egzekucji, postępowań przed organami podatkowymi, najlepiej od razu zapłacić.

- Ale ja naprawdę nie mam. To wielka kwota. Nie mam takich pieniędzy. Co mam robić?

- Lepiej by było gdyby pan zasięgnął rady adwokata, a nie mnie.

- Bez czterech tysięcy, adwokat nie chciał nawet mnie wysłuchać. Asystentka nie wpuściła mnie nawet do jego gabinetu. Nie mam pieniędzy.

- Przykro mi - westchnęłam.

- Nikt nie chce mnie wysłuchać. Mój syn jest ciężko chory. Bardzo cierpi. Tę gumę kupowałem dla niego. Żeby ulżyć mu w bólu. Kiedy syn zaczął chorować kupowałem gumę legalnie. Ale, sama pani wie, jest bardzo droga. Poszły na nią oszczędności życia. Sprzedałem wszystkie cenne rzeczy. Zapożyczyłem się u krewnych i znajomych. Nie miałem, z czego oddać. Przestali mi pożyczać. Dlatego zacząłem kupować u

gumowników.

- Prywatnie panu współczuję.

- Co mam robić? Mam się zabić? - wypatrywał w moich oczach isierki nadziei.

- Można złożyć wniosek o rozłożenie na raty.

- Mam siedemdziesiąt lat. To ile rat mi wyznaczycie?

- Zależy od stanu zdrowia. Potrzebne będą wyniki z instytutu. - Mówiłam to bez większego przekonania, zdając sobie sprawę, że wyniki instytutu zawsze wskazują na jakąś potencjalną chorobę. A przy siedemdziesięciolatku należy spodziewać się wielopozycyjnej listy. - W najlepszym razie trzydzieści sześć rat. W pana przypadku to będzie – spojrzałam w ekran tabletu – po sto tysięcy miesięcznie.

- Pani, ja takich pieniędzy nie mam. Proszę mi pomóc – jęczał Letis.

Zrobiło mi się go strasznie żal. Czułam wewnętrzne napięcie i dyskomfort. Wiem, że nie radzę sobie w takich sytuacjach. Ale oficjalnie nie wolno mi się do tego przyznać. Pozory, albo zwolnienie. Przełożeni oceniają radzenie sobie ze stresem, poziom utożsamienia ze stanowiskiem organu, zdecydowanie wypowiedzi, mowę ciała, narzucanie własnego zdania petentom, efektywność załatwiania spraw i wiele innych pozamerytorycznych cech, jak fryzura, czy poziom otyłości. Na przykład efektywność polega na tym, żeby wyciągnąć z petenta ile kasy się da w możliwie jak najkrótszym czasie. A jak petent nie ma pieniędzy, ani naprawdę żadnej możliwości ich pozyskania, to należy zmotywowować go do dobrowolnego poddania się karze śmierci. Bo to i sprawa załatwiona w terminie oraz co ważne jest mając na uwadze wskaźniki działania instytucji, jak najmniej obciąża budżet państwa. Trzymanie człowieka w więzieniu jest zdecydowanie nieekonomiczne. Trzebałożyć na utrzymanie skazańca, jego resocjalizację i jeszcze na nadzór. Społeczeństwo ponosi tylko koszty.

- Stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji – skrzywiłam się.

- Bądź człowiekiem. Pomóż mi – prosił Letis.

Wymiękałam. Czułam to. Odwracałam wzrok od mężczyzny. Zasłoniłam dłońmi oczy. Im dłużej to trwało, tym z większym trudem panowałam nad emocjami. „Wrzucą mnie z roboty, jak obejrzą monitoring z tego spotkania” - przemknęła przez mój umysł pragmatyczna myśl. Musiałam się ogarnąć i wysilić, żeby utrzymać „profesjonalną obojętność” i pokerową twarz.

- Za góra dwa miesiące sąd skarże pana na przepoczwarczenie. Straci pan prawa człowieka. Jako poczwarka zostanie pan przetransportowany na Netaple. Netaplanie pośredniczą w handlu poczwarek połudzkich. Nie wiem komu i w jakim celu poczwarki są sprzedawane. W każdym razie poczwarki połudzkie są wymieniane na paliwo muranowe. Ani na Ziemi, ani na Netaple muran nie występuje. Rozumie pan? Muran jest źródłem wielkiej energii. Możemy latać na inne planety... Eee... - zawahałam się widząc wielki smutek na twarzy Letisa. - Muran jest ważny dla gospodarki...

- Zlituj się, pani. Co ja mam robić?

- Dobrowolnie poddając się karze śmierci umrze pan jako człowiek. Jako człowiek – powtórzyłam dobitnie. - Poza tym pana obciążenia podatkowe zostaną umorzone. Kolokwialnie mówiąc, pana syn nie odzie-

dziczy długów.

- A ta poczwarka to co to jest? - zapytał Letis.

- Nie wiem.

- Ale to nie śmierć?

- Niby nie. Ale syn odziedziczy dług.

- To bez sensu. Za poczwarkę państwo dostanie bezcenne paliwo muranowe. Za zwykłego trupa nic. To dlaczego rodzina poczwarki dziedziczy dług? Powinna jeszcze dostać nagrodę. Rentę, czy coś w tym stylu.

- Pyta pan o logikę? - wymknęło mi się przez nieuwagę.

„Przecież świat nie rządzi się przepisami logicznymi, tylko przepisami 'wyssanego z palca' prawa” - pomyślałam.

- Takie jest obowiązujące prawo – powiedziałam stanowczo. - Poza tym nikt jeszcze nie widział, co z poczwarki się wykluje.

- Czy, aby na pewno?

Zbił mnie z tropu tym pytaniem. Osobiście uważam, że najwyższe władze wiedzą zawsze więcej niż podają do publicznej wiadomości. A dlaczego niektóre dane utajniają, wiedzą tylko one same.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Podobno na Ziemi, jak również na Netaple, warunki są nieodpowiednie. Nie znam nikogo, kto by widział istotę po wyjściu ze stadium poczwarki – wyjaśniłam szczerze.

- To jest gorsze niż śmierć?

- Musi być straszne. - Kiedy to wypowiedziałam to musiał być ten pierwszy raz, gdy poczułam tę iskrę fascynacji pomieszanej z ciekawością. I jeszcze, że przepoczwarczenie wcale niekoniecznie jest straszne.

Gaworzyłam z Letisem jeszcze z godzinę.

- To ja się jeszcze zastanowię – powiedział na do widzenia.

Po tygodniu otrzymałam wiadomość z Sali Trupów, że Letis dobrowolnie poddał się karze śmierci przez powieszenie.

W tygodniu rozmów z takimi „Letisami” zaliczałam po kilka. Żał mi było tych ludzi, a równocześnie czułam znudzenie ich, przecież, tragicznymi historiami i trudnymi dylematami. I patrząc im w oczy udawałam, że słucham, a faktycznie snułam fantazje, kim się jest po przepoczwarczeniu. Jak się wygląda. Myślałam, o tym często. Coraz częściej. Może za często? Tu na Ziemi nic fajnego nie mogło mnie czekać. Taka smętna urzędnicza egzystencja. Żadnych perspektyw. Ani miłość. Ani zakup mieszkania. Na-

wet nigdy nie uzbieram na bilet na Netaple, żeby odwiedzić siostrę.

Aha, dowiedziałam się później, z jeszcze innych dokumentów, przy sprawach innych petentów, że ten Letis wcale nie należał do świętych. Skupował towar od gumowników, a później za podwójną stawkę handlował gumą. Tych, co mu nie zapłacili traktował ostro. Zlecał bandziom pobicia. Wołali go „Sprawiedliwy”. Podobnie dlatego, że w sposób „uczciwy”, „sprawiedliwy” traktował swoich klientów, czyli nikogo nie wyróżniał, nie faworyzował, nie dawał upustów, gratisów, ale też i nie zawyżał ceny – dla każdego taka sama stawka i stopień desperacji klienta nie miał znaczenia. No i jak ktoś nie płacił, to dostawał lanie, niezależnie, czy był dzieciakiem na wózku inwalidzkim, kobietą w ciąży, czy kuzynem bardzo, bardzo ważnej osobistości. Miał też „w dupie” okoliczność, że uzależnia młodzież od gumy.

- Kimże ja jestem? Kimże ja jestem, żeby pouczać innych? - mawiał.

Piękne słowa skromnego człowieka. Tak na marginesie dodam, z doświadczenia życiowego, że z faktu, iż ktoś robi rzeczy niedozwolone prawem, nie wynika, że posiada same złe cechy, albo nie przestrzega żadnych zasad. Wielcy zbrodniarze bywają wyrafinowanymi melomanami, albo kochają zwierzęta lub pięknie szydełkują (szydełkują – dziwne, prawda?). Posiadają zasady, tylko często trudno je zrozumieć. Chociaż czasem owe zasady bywają bardziej logiczne niż powszechnie przyjęte normy.

A wracając do Letisa: jakby co faktycznie utrzymywał chorego syna.

Podobnie, jak mówiła koleżanka z sąsiedniego pokoju, syn Letisa popełnił specjalnie jakieś wykroczenie, tylko dlatego by dobrowolnie poddać się karze śmierci.

- Chcę umrzeć w cywilizowanych warunkach – tłumaczył. - Bez gumy, bez ojca, ból jest nie do zniesienia.

Wybrał zastrzyk.

Straszne. A ja marudzę o tym, że mam nudne, mierne życie. Zamiast docenić, że nie choruję, nie cierpię. Trudno docenić, to co się posiada. Zawsze wpędzała mnie w nostalgię świadomość, że wielu ma więcej niż ja. A raczej powinnam się cieszyć, że mam to co mam, bo inni marzą, by posiadać choć tyle.

Później ta sama koleżanka z sąsiedniego pokoju opowiedziała mi o przeszłości syna Letisa. Podobnie on jako dziewiętnastolatek zgwałcił trójkę kilkumiesięcznych niemowlaków. Trafił do psychiatryka. Tam uzależnił się od gumy psychotropowej.

Po tej opowieści, już przestałam panować nad tym, kogo mi żal. Bo wszystko okazywało się czymś innym.

Minęło dziesięć lat..., dwadzieścia. W moim życiu nic się nie zmieniało. Bieg na metro, ciasnota w metrze przez dwie i pół godziny, praca, powrót z pracy, kolacja, wynajęty pokój. W pracy petenci, których trzeba namawiać do samobójstwa. Ciągłe to samo. Dni, tygodnie scalały się w jedno. Gdy mijał

kolejny rok, czułam jakby upłynęło zaledwie kilka dni.

Myślałam o przepoczwarzeniu. Marzyłam o tym. Chciałam się nawet sama zgłosić. Powstrzymywało mnie tylko to, że uznano by mnie za niepoczytalną. Prawdopodobnie zlecono by terapię na chory umysł. A wtedy na sto procent wyrzucono by mnie z urzędu. Pod byle pretekstem. Po to są te liczne mierniki: oceny mowy ciała i poziomu radości z wykonywanej pracy. Służą temu, by zawsze znaleźć pretekst, by pracownika wyrzucić, przenieść na inne stanowisko, ukarać lub nagrodzić. A ja nic innego nie potrafię. Nawet nie znam przepisów prawa. To że wymądrzam się przed petentami nic nie znaczy. Znam na pamięć ledwie kilka paragrafów i nimi żongluję. Tyle. Bezrobotna wariatka to okropna perspektywa.

Choć to takie pozornie oczywiste wyjście z sytuacji, ale jakoś nie przychodziło mi do głowy przez lata. Bo to tak jest. Jakoś tak dużo łatwiej wskazywać rozwiązania innym ludziom, a u siebie ma się wrażenie, że nie ma żadnej opcji.

Ów pomysł to po prostu zacząć kupować towar u gumowników. Wtedy mnie złapią i skarżą na przepoczwarczenie – wymyśliłam sobie. Poszperałam w różnych aktach i znalazłam parę adresów. Przystąpiłam do działania. Udałam się do sprzedawców gumy

Śmiać mi się chciało. Okazało się, że w tym środowisku jestem znana, jakbym na czołe miała napisane, gdzie jestem zatrudniona. Nikt nie chciał mi nic sprzedać. Każdy zaprzeczał, że produkuje gumę. Zaklinali się na wszystkie świętości, a ja jak głupia stałam z wyciągniętą ręką ściskającą banknoty.

Mało tego. Nie minęły dwa tygodnie, a już w instytucie i urzędzie wiedzieli o moich wyczynach. Szefowie wezwali mnie na osobiste spotkanie. Pochwalili inicjatywę, zaangażowanie, bezinteresowny patriotyzm, płynące z głębi serca pragnienie służenia krajowi, nawet bez obietnicy gratyfikacji. Podkreślali, że doceniają, iż poświęcam wolny czas na prowokacje mające na celu zgromadzenie dowodów obciążających gumowników. Stwierdzili, że jestem wzorem urzędnika i przyznali nagrodę.

Było mi tak strasznie wstyd. Tak strasznie wstyd przed samą sobą. W duchu wyzywałam się od „idiotek” i „skończonych kretynek”. Jak mogłam zapomnieć, że siedziby osób zarejestrowanych jako podejrzani, są monitorowane. A te monitoringi oglądają między innymi pracownicy instytutu i mojego urzędu. Ale z nagrody się ucieszyłam. Dostałam dużo pieniędzy. Równowartość trzech wypłat. Nagroda za głupotę. Za rzetelną pracę nigdy nie dostałam takiej kasy.

Pomyślałam wtedy, że ziarno prawdy tkwi w starych baśniach i legendach o „głupim Jasiu”. Może albo trzeba urodzić się królem, czyli kimś o wielu talentach, jak moja siostra Filipa, albo kimś tak głupim, że aż tak głupim, iż nikt nie wierzy, że można być tak głupim. Normalni ludzie nie wpadliby na pomysł robienia, czegoś tak głupiego. Taka niespotykana głupota wyróżnia człowieka. Ludzie zastanawiają się, dlaczego on to robi. Szukają przyczyny. Jakiegoś głębszego sensu. I wtedy inni głupotę biorą za przemyślane działanie.

Z siostrą Filipą zasadniczo nie utrzymywałyśmy kontaktu. Ona miała swoje ważne sprawy, burzliwe, aktywne życie. Dlatego nie miała czasu, by do mnie zadzwonić. Znów ja nie miałam niczego do powiedzenia. Dlatego nie dzwoniłam. Aż tu znienacka pokazała mi się jej twarz na monitorze.

- Witaj, Anno. Tutaj twoja siostra Filipa. Pamiętasz mnie, jeszcze – roześmiała się głośno.

Zrozumiałam, że żarem jest przypuszczenie, że ktoś mógłby o niej, tak wspaniałej osobie, zapomnieć.

- Poznaję. Minęło prawie trzydzieści lat, a ty w ogóle się nie zmieniłaś – powiedziałam.

- Na Netaple produkują lepsze kremy do ciała.

- Nie wiedziałam.

- Tutaj, na Netaple wszystko jest lepsze niż na Ziemi – stwierdziła wyniośle Filipa. - Dziwię się ludziom, którym chce się tam jeszcze mieszkać.

Chciałam coś odpowiedzieć w stylu, że nie wszystkich stać na bilet, albo że nie jest na Ziemi aż tak źle. Ale w końcu nic nie odpowiedziałam.

- Nic nie mówisz? Opowiadaj, co u ciebie słysząc. Jesteś jakimś dyrektorem? Ile masz dzieci? Czy skończyły prestiżowe szkoły? Masz męża? A może jesteś po piątym rozwodzie? Tak, wiem. Nie wszyscy mężczyźni są idealni. Ale w końcu i ty też masz wady. Masz zdjęcia swojej rezydencji? Domu?

Milczałam. Spuściłam głowę. Czułam się upokorzona, bo nie miałam i nie zaznałam niczego, o co ona pytała.

- Co u mnie słysząc, chyba nie muszę opowiadać – kontynuowała swój monolog Filipa. - Wystarczy zajrzeć do internetu. Mam swoją prywatną stronę. Jeszcze portal senatorski.

- Wiem – przytaknęłam cicho. - Wszędzie o tobie piszą. Na różnych portalach.

- No właśnie. Szkoda czasu na powielanie powszechnie znanych informacji. Więc, co u ciebie?

- Dostałam w pracy wielką nagrodę – wykrztusiłam.

- Ooo, to gratuluję. Za co? - zainteresowała się Filipa.

- Za pomoc w zbieraniu dowodów przestępstwa.

- Taaa? A jakie to przestępstwa?

- Nielegalna produkcja gumy psychotropowej.

- Leeee... Cha, cha, cha. To żadne przestępstwa. Nie rozśmieszaj mnie. Takie tylko ruchy, by załatać dziury budżetów byle-jako-rządzonych, karłowatych, ziemskich państw.

- No wiesz – obruszyłam się. - Za to ludzie umierają.

- No co ty? Naprawdę? Ludzie? Nie wierzę. Cha, cha, cha. Chyba że chodzi o osobniki o niskim ilorazie inteligencji? To chyba dobrze, że takich eliminuje się ze społeczeństwa. W ewolucji chodzi o to, żeby przeżywały lepsze jednostki. Samooczyszczanie to idea, która jest mi bliska. Trzeba ją tylko dobrze ubrać w przepisy, żeby bezmyślne matoly same szły na rzeź.

- Ci ludzie nie chcą umierać. Dobrowolnie poddają się karze śmierci, bowiem nie mają innego wyjścia.
- Jeśli uważają, że nie mają innego wyjścia, to znaczy że zasługują na eliminację – arogancko stwierdziła Filipa.
- To twoim zdaniem, co powinni zrobić? - spytałam czując ciśnienie w oczach.
- Jeśli poważnie pytasz...
- Tak, pytam poważnie.
- Geny twojego miernego tatuśka. Czego się można spodziewać – prychnęła Filipa.
- Tak naprawdę, to ja nie chciałam demaskować gumowników. Mam dość swej marnej egzystencji. Tak naprawdę, to chciałam zostać złapana na gorącym uczynku. A potem skazana - wyznałam na jednym oddechu.
- To interesujące.
- Tak?!
- Jeśli życie ci nie mile, to możemy sobie wzajemnie pomóc – zagadkowo uśmiechnęła się Filipa.
- Ja chciałabym zostać skazana na przepoczwarczenie.
- Marzysz o śmierci. Wiesz, właściwie to ja dzwonię w tej sprawie. Czy mogłabyś przyznać się do pewnych niezbyt legalnych rzeczy? W końcu tobie wszystko jedno.
- Tak mogłabym. Jeżeli karą, że te rzeczy jest najwyższy wymiar kary, czyli przepoczwarczenie, to tak. Zgadzam się. Ale to nie może być więzienie, albo inne łagodniejsze wymiary...
- Nie. O to możesz być spokojna. To malwersacje i takie rzeczy, za które nie ma łagodniejszej kary.
- To ok.
- Nie prosiłabym cię o to, ale wiesz, my z Krzyśkiem chcielibyśmy kupić taki jeden księżyc. To wielopokoleniowa inwestycja. Zabezpieczenie na przyszłość dla moich dzieci i wnuków. Ty nie masz dzieci, nieprawdaż? Nie masz dla kogo żyć.
- A te przestępstwa mają związek z księżycem? - zapytałam.
- Cha, cha, cha, moja głupiutka Ania. Ty nic nie rozumiesz. Nie. Przestępstwa nie mają związku z księżycem. Wyślę ci instrukcje, co masz zrobić. To, pa.

Na tym Filipa zakończyła rozmowę.

Niektórym senatorom, szczególnie tym z Netapli, zdaje się, że przepaść między ich inteligencją, a poziomem prostych, ziemskich urzędników jest nieskończona. Piję tutaj do Filipy. Nie jestem, aż tak głupia.

Domyśliłam się, że Filipa albo Krzysiek są osobami odpowiedzialnymi za malwersacje i przestępstwa. Ale oni ze mną nie chcieli rozmawiać. Przysyłali tylko instrukcje, co mam kliknąć. To klikałam. Gdzie przesłać karty pamięci. To przesyłałam.

W końcu moim priorytetem było przepoczwarczenie. W swoim zadufaniu do Filipy chyba nie dotarło, że ja nie chcę umrzeć, ale się przepoczwaczyć. Ja tego nie ukrywałam, ale ona już więcej do mnie nie zadzwoniła.

Pomyślałam, że może jednak to do niej dotarło i tak steruje tymi puzzlami, żeby pogodzić swoje interesy z moimi. W końcu jest taka bardzo mądra.

Niestety okazało się, że nie do końca.

Potem dużo się działo. Ale nie chce mi się tego wspominać. Procedury. Przesłuchania. Setki pytań. Żeby nie ciągnęło się to wszystko w wieczność, chciałam się poprzyznawać do wszystkiego. Ale to nie było takie proste. Adwokaci wynajęci przez Filipę uczyli mnie, co mam mówić i kiedy. To było strasznie męczące. Jak nauka na pamięć wielkiego tomu niezrozumiałych wierszy. Taki bełkot totalny. Ale podobno konieczny i niezbędny, żeby uwiarygodnić moją działalność przestępczą. W końcu udowodniono mi winę.

Był taki jeden śledczy, co powtarzał do swoich kompanów:

- Ona jest marionetką! Do ejca, nie czujecie tego! Ona klepie bezmyślnie.

Wkurzał mnie jak tak gadał, bo przecież bardzo się starałam. Ale zdaje się tego śledczego w końcu zwolnili.

U nas w urzędzie też był taki miernik „nieukierunkowane samodzielne myślenie”(NSM). Jak ktoś dostał dużo punktów za niego, to zaczynał się poważnie bać zwolnienia. Znajomy kat Natan, co pracował przy Sali Trupów, opowiadał, że jak dostał za dużo punktów to zaczął całe popołudnia i to codziennie, oglądać seriale brazylijskie z XX wieku i bardzo mu to pomogło.

- Przy następnej ocenie miernik NSM spadł mi „na łeb i szyję”. I wiesz ile dostałem? Zero i pół! Wyobrażasz to sobie?! - chwalił się Natan.

- Mi to póki co nie grozi. Ale jakby co, będę pamiętać. Dzięki za radę – odpowiedziałam wtedy.

Lubiłam Natana, chociaż to kat. Katów przezywali brzydko rzeźnikami. Niektórzy gardzili tym zawodem. Ale przecież żadna praca nie hańbi. A pewne czynności, ktoś jednak wykonywać musi.

Wracając do sprawy. Filipa przez swoich prawników naciskała na mnie, żebym popełniła samobójstwo. Odmawiałam stanowczo powtarzając uparcie, że czekam na wyrok na przepoczwarczenie. I o mały włos, bym się tego nigdy nie doczekała.

Uratował mnie Natan.

Adwokat rozpylił mi koło nosa jakąś substancję. Wpadłam w stan takiego dziwnego otępienia. Oczy mi się przymykały same. Nirwana? Może. Jakiś rodzaj letargu. Cały świat zniknął. Zbielał. Jak w mocnej mgle. Zniknęły myśli. Pustka w głowie. Nie docierały do mnie żadne bodźce.

Adwokat zaprowadził mnie do Sali Trupów.

- Mój mandant decyduje się na dobrowolne poddanie się karze poprzez zastrzyk usypiający – powiedział adwokat. - Mam pokazać stosowne pełnomocnictwo?

Jakaś pani kat wskazała dłonią na leżankę.

- To ja już nie będę potrzebny. Zostawiam państwa – powiedział adwokat i wyszedł.

Pani kat pomogła mi położyć się na leżance.

- Proszę się odprężyć. To nic nie boli – powiedziała i pogłaskała mnie czule po włosach. - Wszystko będzie dobrze.

Wtedy zjawił się Natan ze strzykawką.

- Ania?! Co ty tu robisz?! - zawołał zaskoczony moim widokiem.

Szklanym wzrokiem patrzyłam na niego. Chciało mi spać i czułam taki stan „wszystko mi jedno”.

- Ania?! Ania! - Natan zaczął nerwowo potrząsać moim ciałem.

- Natan, czyń swoją powinność, jak nie chcesz mieć kłopotów – głośnym szeptem pani kat kilkakrotnie upominała Natana.

- To moja znajoma. Coś jej podali. Józka, przynieś te nowe chusteczki! - rozkazał koleżance Natan.

- Ania, ocknij się – powtarzał Natan pocierając śmierdzącą chemikaliami chusteczką mój nos, powieki i usta.

- Cześć, Natan. Co słychać? - Nagle oprzytomniałam i momentalnie podniosłam się z leżanki.

- Hej, Ania. Czy ty chciałaś się zabić? - zapytał.

- Nie. Nie! Nie? Skądże znowu – pokręciłam głową. - Ale co ja robię tutaj?

- No właśnie? Twój adwokat cię tutaj przyprowadził.

- Miał pełnomocnictwo – wtrąciła pani kat.

- Chciał cię wykorzystać. Aniu! Do kamery! Mów! Cofam pełnomocnictwo! - krzyczał Natan.

Wtedy zobaczyłam uzbrojonych funkcjonariuszy w drzwiach.

- Cofam pełnomocnictwo! Nie poddaję się karze! - zawołałam kręcąc się w kółko, podświadomie szukając diody sygnalizującej nagrywanie.

Funkcjonariusze aresztowali mnie, Natana i panią kat.

Ponownie spotkaliśmy się z Natanem w obozie dla skazanych na przepoczwarczenie.

- Cześć, Aniu – przywitał się na spacerunku.

- Natan! Co ty tu robisz? Za co? - zdziwiłam się.

- Za tą akcję w Sali Trupów z tobą w roli głównej – uśmiechnął się smutno.

- Niemożliwe. Taka kara, tylko za to?

- Nagłośnili sprawę. Opinia publiczna ucieszyła się z informacji, że i kata można zabić. Ja tam uważam, że ten nius był potrzebny, żeby odciągnąć uwagę od skandalu elit władzy. Podobno ministrowie uprawiali seks z robotami stylizowanymi na dzieci z zespołem Downa. Nie wspominam już nawet o nieudolnie prowadzonej polityce gospodarczej.

- Natan, jak mi okropnie, okropnie przykro.

Natan opowiedział mi swoją historię. Było mi naprawdę strasznie przykro. Ja to marzyłam o przepoczwarczeniu. Ale Natan? On był niewinny. Taki dobry, pomocny człowiek. Jego czyn, to znaczy uratowanie mnie - zakwalifikowano jako rażące złamanie zasad i tym samym naruszenie litanii artykułów z różnych kodeksów. Znając życie, nasłani przez Filipę adwokaci, maczali w tym palce. Już oni potrafią po trupach dojść do celu. Nagłośnili sprawę. Gnidy jedne. Nie pozwolili, by „niesubordinowanemu katu” się upiekło.

Wiadomo. Jeżeli ja dobrowolnie nie poddam się karze, to moje zobowiązania spadną na rodzinę i krewnych. Czyli w moim przypadku, na siostrę Filipę.

Działanie Natana pokrzyżowało plany wynajętych przez Filipę, prawników. Myśleli, że mnie zamroczą jakimś narkotykiem, zaprowadzą do Sali Trupów i... zaspie ich góra pieniędzy. Zapłata od Filipy.

- Wziąłem całą winę na siebie – powiedział Natan.

- Chciałeś dobrze.

- Oni uważają, że robot jest bardziej czuły niż kat. O inteligencji nie wspominając.

- To moja wina. To przeze mnie. Jak mi przykro.

- To nie twoja wina, Aniu. To była moja świadoma decyzja. Jestem człowiekiem, a nie narzędziem do bezmyślnego zabijania ludzi. Wziąłem całą winę na siebie, ale i tak Józkę, wiesz tą panią kat, co była ze mną na zmianie, wyrzucili z pracy z dożywotnim zakazem wykonywania zawodu. I jeszcze zakazem pracy w instytucjach państwowych. Mnie łaskawie zaproponowano dobrowolne poddanie się karze śmierci. Nie zgodziłem się.

Rozpłakałam się.

- Nie płacz, Aniu – Natan mnie przytulił. - Czemu płaczesz nade mną?
- Bo jesteś niewinny. To niesprawiedliwe - łkałam.
- A ty, Aniu? Widziałem w mediach. Już to widzę, że robiłaś takie przekręty o jakich tam mówili. I to jeszcze na Natapli. Bez jaj. I jeszcze obracałaś taką kasą? Przecież ty nawet nie masz własnego mieszkania i samochodu. Wrobili cię. A może ci sędziowie są ślepi?
- Ja chciałam się przepoczwarzyć - wymamrotałam.
- Nie wierzę. Pranie mózgu ci zrobili.
- Boisz się? - spytałam cicho.
- Tak. Nie. Nie ma co się martwić na zapas. Może nie będzie tak źle. Śmierć to koniec. A wszystko inne to nadzieja, że los się odmieni. Nie ma co płakać.
- Skoro tak mówisz.
- Jak chcesz to możesz wysmarkać nos w moją koszulkę – zaproponował Natan.

Roześmialiśmy się równocześnie. Tak mnie to rozbawiło, że faktycznie się posmarkałam w jego koszulkę. Ale ze śmiechu.

W stadium poczwarki nie było tak źle, jak się spodziewałam. Jakby człowieka szczelnie zawinięto w rulon z ciepłego koca. Nic nie widać. Nie można się ruszyć. Można tylko myśleć i słuchać. Tam, gdzie mnie umieszczano cały czas puszczano radio, muzykę różną. Jeśli chodzi o ból, to zasadniczo nie bolało. Tylko czasami tak ćmiło w kręgosłupie. Takie odczucie jakby coś tam się przemieszczało, nabrzmięwało, czy rosło.

Słyszałam jak nas, poczwarki, przenoszą na prom kosmiczny na Netaplę. Na potem na Netapli przeładowano nas na statek, na którym mówiono w nieznanym mi języku. Wyobrażałam sobie przeróżne stwory rodem z trillerów science-fiction: wężowate potwory z mackowatymi ramionami, albo kolczaste kulki z ostrymi zębami.

Czasem ci nieznani pukali w moją skorupkę i coś tam po swojemu gadali. Nie wiem jak to wyszło. Trochę może z nudów, a trochę dla zabawy – kiedy pukali, to ja zaczęłam odpowiadać.

- Puk, puk, puk. Kto tam? Hipopotam? - mówiłam, bo okazało się, mówić jednak mogłam.

Oni się wtedy śmiali i coś tam dalej szwargotali.

- Nic nie rozumiem. Mówcie po polsku – wołałam i zaczynałam głośno się śmiać, bo zawsze bawiło mnie powszechne przekonanie, że kosmici z ziemskich języków, mogą znać (co najwyżej) tylko angielski. Może obiektywnie nie jest to zbyt śmieszne, ale w mojej mocno stacjonarnej sytuacji nawet kiwanie małym paluszkiem mogłoby mnie rozbawić.

- Co tam słyhać u kosmitów? - zaczęłam sama ich zaczepiać, kiedy słyszałam, że ktoś przechodzi. Wtedy oni zazwyczaj odpowiadali. Nic z tego nie rozumiałam, ale zawsze to jakaś rozrywka.

- Jak nie umiecie ze mną gadać, to postawcie obok inną poczwarkę. Jakiegoś człowieka. Najlepiej Natana. Bo to mój znajomy – powiedziałam pewnego razu.

Po godzinie czułam, że gdzieś mnie przenoszą. Ku mojemu zaskoczeniu postawili mnie obok Natana. Dzięki temu mogliśmy ze sobą rozmawiać.

- Nauczyłem się kilku ich słów – pochwalił się Natan.

- Naprawdę? Rozumiesz ich? - byłam zaskoczona.

Natan wyjaśnił mi znaczenie tych jak to ujął „kilku” słów. Faktycznie znał ich ponad sto. Zdolny facet. A potem poszło „z górki”. Wspólnymi siłami próbowaliśmy zrozumieć kolejne słowa, ich znaczenie w zdaniach.

Wcześniej Natan do kosmitów się nie odzywał, a ja choć się odzywałam to tylko po polsku. Kiedy kosmici zorientowali się, że uczymy się ich języka – staliśmy się, że tak powiem, większą atrakcją. Kosmici pomagali nam w nauce. Rozmawialiśmy z nimi.

Niektórzy się nawet uprzejmie tłumaczyli, że są tylko prostymi marynarzami na statku, dlatego nie znają języka polskiego. Jak ja się wtedy zaśmiewałam! Prawie do łez. Mniejsza z tym, że nie znali żadnego z ziemskich języków, angielskiego też. Ale to ich szczere ubolewanie, ich kosmitów, co przemierzają galaktykę wzdłuż i szerz – że nie znają niestety polskiego, zaprawdę było przeurocze.

Pytaliśmy z Natanem, czy wiedzą co z nami będzie. Odpowiadali, ale myśmy z Natanem nie mogli zrozumieć sensu odpowiedzi. Za duża abstrakcja. W każdym razie zrozumieliśmy, że nie będziemy przez nikogo zjedzeni, ani upokarzani.

Po ośmiu miesiącach podróży wylądowaliśmy na planecie Raj.

Ktoś powiedział „po polsku”(!), żeby czekać na sygnał i samemu się nie wykluwać. Rozdzielili nas z Natanem. Zostałam sama. Kisiłam się w ciasnocie jeszcze przez półtora tygodnia, aż w końcu nie wytrzymałam. Miałam dość bezruchu. Zaczęłam napierać na ścianki dłońmi, stopami, głową, tułowiem. (To był w ogóle sukces, że mogłam się poruszać. Wcześniej czułam się jakby sparaliżowana. Nie miałam władzy nad ciałem). Walnęłam mocno głową i w skorupie powstało wklęsnięcie. Po kolejnych uderzeniach głowy i rozpychaniu rękoma, powstał otwór. Rozszarpywałam osłonkę z pełnym impetem i zawziętością. Tak się szamotałam wewnątrz, że skorupa poczwarki się przewróciła. I dobrze się stało. Dzięki temu wychodziłam się na zewnątrz. Pełna szczęścia łykałam powietrze. A potem zemdlalam.

Gdy świadomość wróciła, pomyślałam, że to sen. Albo, że umarłam i jestem w niebie. Ukazał mi się przepiękny widok. Na tle różowo-złotej przestrzeni, w powietrzu wisiały, unosiły się girlandy prześlicznych, różnokolorowych kwiatów. Pomiędzy nimi przefruwały świetliste anioły. Jeden zatrzymał się obok mnie. Jego jasna, niczym z porcelany skóra świeciła (coś w stylu tak jak świeci ekran monitora). Cały

łśnił. Był przepiękny. Dotknął mnie śnieżnobiałym skrzydłem. Przemiłym w dotyku. Delikatnym jakby welenka.

- Och – westchnęłam z zachwytu.

Nie posiadał odzieży, ale biodra zasłaniały złożone skrzydła.

- Jestem ładny, Aniu? - uśmiechnął się lekko.

- Jesteś najpiękniejszym stworzeniem na świecie – odpowiedziałam.

Roześmiał się.

- Aniu, poszukaj lustra. Tutaj wszyscy są tacy piękni.

- Naprawdę? - zdziwiłam się.

W tym momencie zorientowałam się, że to co brałam za ciepłą pelerynkę jest moimi skrzydłami.

- Oby ten sen nigdy się nie kończył – szepnęłam sama do siebie i uszczypnęłam się w udo.

- Ty nie śnisz, Aniu. To ja, Natan. Przepoczwarzyliśmy się. Uderzyłaś się w głowę i nie pamiętasz? - powiedział anioł.

- Chyba tak – stwierdziłam niepewnie.

- Tutaj takie jest powietrze, że można swobodnie poruszać się we wszystkich kierunkach. Nawet bez tych pięknych skrzydeł można latać. Spróbuj. To jest fajne. Zajebiste.

- To człowiek po przepoczwazzeniu staje się aniołem? - nieśmiało spytałam.

- To kolejne stadium – wyjaśnił Natan.

Bo faktycznie to był Natan. Tylko przez tą świetlistość go nie poznałam.

- Witam was – powiedział anioł, który przefruwał nad naszymi głowami. - Słyszę, że głodni jesteście informacji. Nowi imigranci zapewne. - Wylądował obok nas. - Nazywam się Bronek.

- Anna i Natan – wskazując dłonią przedstawił nas Natan.

- Witam. - Uprzejmie kiwnął głową anioł Bronek. - Otóż ludzkość ma swój początek na tej właśnie planecie. Planeta nazywa się Raj. Tyle już chyba wiecie? Tutaj, w Raju, panują warunki odpowiednie do przepoczwazzenia. Dobrą analogią będzie motyl. Na Ziemi ludzie żyją i umierają jako pełzające po ziemi, tłuste gąsienice. Tutaj, w Raju, ludzie przechodzą do poziomego motyla.

- Ja nie rozumiem – przerwałam. - Ale u nas, na Ziemi, skazanie na przepoczwazzenie jest najgorszą karą.

- Gorszą niż śmierć – dodał Natan.

- Ostatni będą pierwszymi. A tak poważnie. W Raju borykamy się z niżem demograficznym. Jednak re-

klama jest niewskazana. Nie chcemy masowej imigracji z licznych planet, na których zasiane zostało ludzkie życie. Ale póki co potrzebujemy pewną, określoną liczbę nowych mieszkańców. A więc idźcie i rozmnażajcie się.

- Ale my nie jesteśmy parą - wtrąciłam.

- A co to za problem? - Bronek wykonał parę zamaszystych ruchów ręką. - Od teraz jesteście mężem i żoną. Ładnie razem wyglądacie.

- Ale nie o to chodzi - powiedziałam.

- Nie? - zdziwił się Bronek.

- Chcielibyśmy więcej się dowiedzieć o Raju – powiedział Natan.

- O tych sprawach... - zaczęłam i nie dokończyłam, bo Bronek już odpowiadał.

- U nas nagość jest czymś normalnym. Kochanie się wzajemne, i to umysłowe, i to fizyczne, jest normą. Miłość jest lekarstwem przeciwko wszystkiemu. W Raju nie ma wojen, przemocy, nienawiści, zła... Grzechu.

- Nie chodziło mi o seks – zawstydziłam się. - Ale to bardzo ciekawe – mruknęłam pojednawczo.

- Opowiedz więcej – zachęcał Natan.

- Wiadomo, że czasem, z różnych względów, niektórych dotyczą choroby, niedoskonałości – mówił anioł Bronek. - W Raju to też niestety się zdarzało. Czasem niektóre osoby nie mogły się przepoczwaczyć. Latający ludzie zachowywali się w stosunku do bezskrzydłych przyjaźnie. Służyły pomocą. Ale w bezskrzydłych rodziła się złość, frustracja, gniew. No i zazdrość.

- O skrzydła – zgadliśmy równocześnie z Natanem.

- Właśnie. Zamiast się do tego przyznać. Szukać pomocy. Oni swoją frustrację przerabiali na nienawiść do zasad panujących w Raju. Szerzyli ideologię, która mogłaby zaburzyć system społeczny. Dla przykładu wymyślali, że chodzenie nago jest występkiem moralnym. No nie wiem. Jakiś inny prosty przykład – zamyślił się Bronek. - Albo na przekór zdrowemu rozsądkowi jedli niedojrzałe owoce, jak zielone jabłka. Autoagresja. Totalna głupota! Potem bolały ich brzuchy i źle się czuli. Latający cierpliwie tłumaczyli im, że to jest złe dla zdrowia, destrukcyjne postępowanie. Tak im, brzydko mówiąc, do dupy włązili, że codziennie ze szczerej życzliwości pokazywali bezskrzydłym, z którego drzewa nie powinni zrywać owoców, bo są niedojrzałe. To oczywista oczywistość. Każdy wie, choćby po kolorze skórki, który owoc jest dojrzały, a który jeszcze nie. No, ale nawet jak ktoś się pomyli, to przecież jak ugryzie kwaśny owoc, kwaśne jabłko, to wypłuka kęs, a reszty nie je. Prawda?

- Tak, tak. Masz rację. – Razem z Natanem potaknęliśmy głową.

- No właśnie. A bezskrzydli trwali w swym durnym uporze. Wykrzykiwali, że zakazuje się im jeść owoców. Że to dyskryminacja. Nietolerancja! Nietolerancja, bo nie mają skrzydeł. Więc na złość wszystkim, żarli niedojrzałe owoce. Potem trzeba było ich leczyć. Ledwo się lepiej poczuli, już leżeli rwać następne niedojrzałe owoce. I tak w kółko. Niereformowalni. Nie-re-for-mo-wal-ni, po prostu. W końcu

trzeba było zastosować wobec nich terapię wstrząsową. Albo się opamiętają, albo zginą naprawdę. Sąd w trzyosobowym składzie wydawał wyrok ostateczny. Wygnanie z Raju. Skazańców wywoziło się na jakąś planetę, na której ludzie mogliby przetrwać. Humanitarne rozwiązanie. Bo sami powiedzcie, co lepszego można by z tymi ludźmi zrobić? A powiem wam jedno. Jak w trudzie i znoju musieli walczyć o przetrwanie. O to, żeby ich lokalne zwierzęta nie pożarły. Żeby znaleźć schronienie przed chłodem. No i w ogóle, żeby zdobyć jedzenie. To powiem wam. Byli tak zarobieni, że nie mieli czasu na głupawę, auto-agresywne zachowania. Oczywiście zdarzały się wyjątki. Ale zasadniczo czując realne zagrożenie śmierci, bezskrzydli brali się w garść.

- My jesteśmy ich potomkami? - spytałam.

- Cóż. Tak. Dzięki temu istnieje mnóstwo planet, na których żyją ludzie. Tyle że są potomkami tych wybrakowanych ludzi. Niestety – skrzywił się Bronek.

- Lepiej by było, gdyby prawdziwe anioły zasiedliły Ziemię – zauważył Natan.

- Masz rację. Lepiej by było. Ale zasadniczo, z własnej woli, nikt nie chciałby opuszczać Raju. Chociaż... Zdarzali się tacy. Nazywamy ich „nawiedzonymi”, albo „bogami”. Oni wybierali się w podróże.

- Chcieli pomagać ludziom? - spytał Natan.

- Niektórzy tak. Różne powody. Ktoś szukał urozmaicenia w seksie. Ktoś znalazł sposób na zdobycie w łatwy sposób masowej popularności. Inny znalazł rozrywkę w kierowaniu wojnami.

- Naprawdę? - zainteresowałam się.

- Na Ziemi dzieciaki grają w strzelanki. Takie gry na konsole – dodał Natan.

- O właśnie – pochwalił Bronek. Dobry kierunek skojarzeń. Rajanie spragnieni adrenaliny bawili się w wojny z żywymi ludźmi. Jeden kierował jedną armią, a drugi drugą. Dla zabawy. A ludzie na planetach walczyli na śmierć i życie. Co za durnie! Przysięgam, póki nie zobaczyłem dowodów nie mogłem uwierzyć, że to realne zdarzenia. Żeby być takimi idiotami! Czy ci ludzie wiedzieli w ogóle, po co zabijają się wzajemnie? To chore!

- Bo bogowie im kazali – mruknęłam pod nosem.

- A kimże są ci bogowie?! A kimże są ci bogowie, żeby mogli im kazać?! - oburzył się strasznie Bronek.
- W końcu to tacy sami ludzie.

- A anioły przywódcy nie mieli wyrzutów sumienia? - spytał przekornie Natan.

- Czasem mieli. - Bronek nieco się zmieszał i strzepnął niewidoczne pyłki ze swoich skrzydeł. - Ale zasadniczo nie. Nawiedzeni twierdzili, że oni tylko wymyślali strategię i podpowiadali bezskrzydłym z planet, co powinni robić, żeby zająć większy obszar ziemi. Bezskrzydli ludzie ochoczo to wykonywali. Łasili się jak psy. Prosiłi, błagali o dalsze wskazówki. Garneli się do walki. Prosiłi o wsparcie.

- To przykre, ale patrząc z tej perspektywy, to... - zamyśliłam się

- Faktycznie mieli sporo racji – podsumował Natan.

- Kuriozum to... Przechodzi to ludzkie pojęcie! - wykrzyknął z egzaltacją Bronek. - Chodzi mi o sytuację gry z samym sobą. Taki nawiedzony, jak nie znalazł partnera do zabawy, to po prostu, bawił się samodzielnie. Indywidualnie. Czyli kierował na przemian, czy tam równocześnie, dwoma zwaśnionymi narodami. Wy jesteście z Ziemi, więc powiedźcie mi, jak to możliwe, żeby ludzie się nie zorientowali?

- Nie wiem – rozłożył ręce Natan.

- Wierzyli, że istnieje głębszy sens. Tylko go nie pojmują. Bo są za mali, by móc objąć umysłem zamysły bogów - wyszeptałam.

- Nasze prawo mówi, że każdy człowiek posiada wolną wolę. Tak się właśnie tłumaczą nawiedzeni przed rajową opinią publiczną. Że w pojęciu wolnej woli mieści się prawo do głupoty i bezmyślności.

- Chodzi ci? - przerwał Natan.

- Chodzi mu o to, że Ziemianie mogli, w związku z posiadaną wolną wolą, dokonać wyboru. I skorzystać z mózgu, a nie słuchać podszeptów kogoś, zupełnie im nie znanego - powiedziałam.

- Właśnie. Otóż to! - klasnął w dłonie Bronek. - Kto mądry bezrefleksyjnie wykonuje polecenia obcej mu osoby? Powinien najpierw zastanowić się, do czego wykonanie poleceń ma doprowadzić. I w ogóle ogarnąć, choćby z grubsza, intencje nieznajomego. To logiczne?

- Kiedy wiara jest większą cnotą niż rozum, niekoniecznie – odparł Natan.

- Ludzie na planetach potrafią wszystko wypoczwaczyć. Cha, cha, pewnie przez to, że sami nie potrafią się przepoczwaczyć. Cha, cha – śmiał się nieco nerwowo anioł Bronek. - Jest mecz. Taka zabawa dwóch drużyn. Przykładowo nazwijmy ich „drużyna czerwonych” i „drużyna białych”. Ja jestem kibicem „czerwonych”. Więc chcę, żeby wygrali „czerwoni”. Wiem, że dużo trenowali, wygrali wiele wcześniejszych meczy, więc przewiduję, że i tym razem wygrają. Kibicuję im i „wierzę”, że wygrają. A gdybym był kibicem „drużyny białych”. Wiem, że mało trenowali, przegrali wiele wcześniejszych meczy, więc przewiduję, że i tym razem czeka ich, niestety, porażka. Kibicuję im, w sensie, że dopinguję, klaszczę, wspieram jak mogę, daję znaki sympatii... Ale „nie wierzę”, żeby wygrali. W takim znaczeniu, tutaj w Raju, pojmujemy słowo „wierzyć”. Wierzyć to przewidywać konsekwencje na podstawie rozumowej analizy wielu istotnych danych.

- U nas każde głupie zachowanie znajdzie naśladowców, byle by tylko podciągnąć je pod jakąś wiarę, religię, ideologię - powiedziałam.

- Jesteś nierządnicą? - spytał poważnie Bronek.

- Nooo, wiesz – oburzyłam się. Nie, skądże znowu.

- Nie obrażaj mojej przyjaciółki – upomniał Bronka Natan.

- Ależ skąd – obruszył się Bronek. - To komplement. W Raju spośród imigrantów z innych planet najbardziej lubimy nierządnice i celników. Ta tendencja utrzymuje się od wieków. Statystycznie najrozumniejsi. Hmmm, a przy tym świetni w miłości.

- Na Ziemi byłam urzędnikiem – przyznałam się.

- Aaaa, czyli byłem blisko – ucieszył się Bronek. Nie każdy zawód na każdej planecie nazywa się tak samo. Ach chodzi o sens. Urzędnik to przecież odmiana celnika.
- Ja też pracowałem w urzędzie – odezwał się Natan. - Na stanowisku...
- Nie przyznawaj się - ostrzegłam.
- Nie wstydzę się swojej pracy – rzekł buńczucznie Natan i rozłożył skrzydła. - Byłem katem. - Uderzył się pięścią w nagi tors.
- Wyznam wam – Bronek ściszył tajemniczo ton głosu. - Choć być może nie powinienem tak na wejście wzbudzać w was, świeżo przepoczwarzonych przybyszów, niepokoju – zastanawiał się. - Otóż nie każdy człowiek z innej niż Raj, planety; przechodzi przepoczwarzanie. Wam się udało. Bez problemów.
- Od czego to zależy? - spytałam.
- Tak w wielkim uproszczeniu. Od stanu umysłu. Może od genów? Im więcej głupoty, niejako odziedziczonej po pierwszych zesłanych na Ziemię, bezskrzydłych, tym mniejsza szansa na sukces przepoczwarzania.
- Czyli mieliśmy w sobie coś z aniołów? - uśmiechnął się z satysfakcją Natan.
- My nie żądamy ideałów, ale pewien poziom normalności jest niezbędny.
- Co robicie z imigrantami, którzy się nie przepoczwarzili? - spytałam.
- Idą do piekła? - zapytał z ironią Natan.
- Sąd w trzyosobowym składzie podejmuje stosowne decyzje – zamyślił się Bronek. - W sumie to wyrok z góry jest wiadomy. Przewidywalny. Zesłanie na najgorsze planety. Surowe. Z wybuchającymi wulkanami. Tam gdzie dopiero co ukształtowały się warunki do bardzo mało prawdopodobnego, ale jednak, przeżycia człowieka. Nasze sądy nigdy nie skazują na śmierć. Zawsze musi istnieć cień nadziei.
- Dlaczego? - zdziwił się Natan.
- Długo by wyjaśniać. Może innym razem – machnął ręką Bronek.
- To chociaż tak mniej więcej - zaproponowałam.
- Mniej więcej... Może mniej niż więcej. Tak pokrótce... Bowiem każdy może się zmienić. To trudne. Ale skrajne warunki wymuszają przemianę wartości i priorytetów. Poza tym Rajanie są również pragmatyczni. W razie – westchnął głęboko Bronek – cóż... żyjemy w materialnym, fizycznym kosmosie. Może asteroida walnąć w Raj. Albo nasza gwiazda zgaśnie. Albo jakaś katastrofa. Kto myśli rozsądnie, powinien zawsze mieć w zanadrzu plan awaryjny. Plan be, a nawet plan ce. Gdyby miał trafić szlag Raj, to Rajanie przeniosą się na inną planetę. I wiadomo, że lepiej gdyby została ona wcześniej przetestowana i ucywilizowana, choćby nawet przez potomków wygnańców. Infrastruktura. Wodociągi. Internet. Kosmodromy. Hipermarkety. Takie przyziemne, podstawowe sprawy. Im więcej skolonizowanych przez ludzi planet, tym lepiej dla Rajan. Większy wybór. Już pomijam nawet wątek wakacyjny.

- Bo może się też zdarzyć na przykład jakaś inwazja obcych istot z innej galaktyki – powiedział Natan.
- Łeee, nieee... - skrzywił się Bronek.
- Ale czemu nie? - dociekał Natan.
- W kosmosie jest tyle miejsca. Tyle wolnych planet. Po prostu miliardy pustostanów. Istoty inteligentne, gdy brakuje im przestrzeni, przenoszą się w inne wolne miejsce. Gdy już dojdą do etapu wehikułów międzyplanetarnych w szeroko rozumianym znaczeniu; to nie potrzebują walczyć o zamieszkaną przez inną cywilizację planetę. Mogą znaleźć sobie inną.
- Ale może akurat ta, z różnych względów, im się bardziej podobać – zwrócił uwagę Natan.
- Dobra. Niech będzie. Przyznam ci rację. Jest taka szansa, choć moim zdaniem szalenie niewielka. Poza tym do dobrego tonu należy nie zajmowanie zajętego wcześniej miejsca. To świadczy o kulturze cywilizacji. Dobrym wychowaniu. Szacunku dla innych. Ale niech ci będzie imigrancie z Ziemi, niektórzy walczą dla sportu.
- A czy... - zaczął Natan.
- Wiecie co, zaczyna robić się późno – Bronek ziewnął trzy razy. - Czas na sen. Ściemnia się – ziewnął kolejne kilka razy. - Pogadamy innym razem.
- Ale przecież w Raju macie elektryczność - zauważyłam.
- Elektryczność? Światło? - Bronek zmarszczył czoło. - Na koniec jeszcze jedna uwaga. Na innych planetach ludzie są strasznie zachłanni – ziewnął bardzo mocno otwierając usta. - Nieumiarkowani. Wynajdą alkohol, to upijają się do utraty przytomności. Wynajdą elektryczność, to siedzą nocami przy sztucznym świetle. Wymyślą samochód, to przestają chodzić pieszo. W Raju, gdy zapada noc, zasadniczo, wszyscy idą spać. Przytulać się, kochać. Na waszej Ziemi, i nie tylko, w ogóle nie myśli się o konsekwencjach. Potem narzekania, że depresja, że otyłość, że choroby serca. Zaburzacie cykle dobowe.
- Nie wiedziałam, że to takie ważne – wtrąciłam uprzejmie.
- Nie wierzę. Trzeba być kompletnym kretynem, żeby tego nie wiedzieć. To przecież oczywiste, że cykliczne naświetlanie ma wpływ na ciało. Żeby zauważyć różnicę między dniem, a nocą, nie trzeba chyba wielkiej filozofii i wyższej matematyki? - ziewnął Bronek. - Już późno. No to lecę. Paa. - Wyprostował skrzydła i odfrunął.
- Jeśli weszliśmy między wrony, to musimy krakać, tak jak one – zaśmiał się Natan. - Skoro twierdzi, że trzeba iść spać, to zapraszam do łóżka, moja zdaje się żono. Choć wracamy do naszej bazy. Lecimy?
- No to lecimy – spuściłam wzrok onieśmiewioną propozycją Natana. - Nie umiem latać. Ale lecimy.
- Daj rękę. To nie jest trudne.

I poleciliśmy.

Co będzie dalej, jeszcze nie wiem. Ale ogólnie w Raju jest bardzo fajnie.

Trafiłam do Raju. Mam męża anioła. Sama jestem aniołem. Normalnie, pełnia szczęścia.

Może jeszcze kiedyś napiszę...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 19.09.2014 15:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.